

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Poliamoria, inaczej wielomiłość

Grzegorz Andrzejczyk Bruno

Grzegorz Andrzejczyk Bruno
Poliamoria, inaczej wielomiłość
2 grudnia 2012

<https://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8539>

pl.anarchistlibraries.net

2 grudnia 2012

Chciałbym w tym krótkim tekście przybliżyć czytelnikom i czytelniczkom znaczenie dwóch terminów: „poliamoria” oraz „osoba poliamoryczna” – w Polsce ciągle nowych i mało znanych.

Poliamoria bywa różnie definiowana, na dodatek w publikacjach prasowych przypisywane jej są cechy, które w żaden sposób nie są z nią związane. Odnoszę wrażenie, że nierzadko są to projekcje obaw samych autorek/auto-rów – wyraz irracjonalnej niechęci i takiego lęku wobec osób poliamorycznych, nieufności i wrogości wobec nich.

Czym zatem nie jest a czym jest poliamoria?

Poliamoria nie jest m.in.: bigamią, poligamią, poliandrią, poliginią, swingiem, usprawiedliwieniem niewierności, życiem bez zasad. Nie stanowi struktury haremowej, patriarchalnej, czy matriarchalnej. Nie jest również zboczeniem, chorobą, zaburzeniem nie ma nic wspólnego z terminami takimi jak „sex addiction” (seksoholizm) lub/i „hypersexual disorder” (nadpobudliwość seksualna), nie jest związana z żadną religią, ani światopoglądem – choć może być jego częścią, np. w odniesieniu do relacji międzyludzkich. Poliamoria nie jest związana z konkretnym zawodem, partią polityczną, rasą, płcią, narodowością, statusem majątkowym, czy też wreszcie orientacją seksualną. Nie dominuje też życia – ani nie stanowi o jego sensie lub bezsensie.

Czym zatem jest?

Najpopularniejszą definicją poliamorii jest ta określająca ją jako „praktykę, chęć lub akceptację zaangażowania w związek miłosny z więcej niż jedną osobą w tym samym czasie, za zgodą i wiedzą wszystkich tworzących dany związek osób” (Wikipedia).

Kluczowymi elementami do określania poliamorii a jednocześnie jej fundamentalnymi zasadami są przede wszystkim: miłość, transparentność (jawność), dobrowolność (niewymuszona zgoda wszystkich osób w takiej strukturze interpersonalnej pozostających), konsensualność, wierność, równość płci, kompersja, zaufanie, wzajemny szacunek. Nie sposób nie wspomnieć tu o seksie – seks nie jest warunkiem koniecznym ani wystarczającym, by uznać związek czy też związki za poliamoryczne. Natomiast warunkiem takim jest miłość. Zatem związkami, relacjami poliamorycznymi będą te, w których występuje miłość między osobami je tworzącymi, a nie będą te gdzie występuje seks a brak jest miłości. Konsensualność w związkach poliamorycznych jest alternatywą dla m.in. „paradygmatu władzy” w relacjach opartych na dominacji jednego z partnerów lub jednej z płci.

czeniu, zubażaniem „palety barw” w okazywaniu miłości. Osobiście wolę wielobarwny świat, a w nim taką i tak wyrażaną miłość. Myślę, że część osób zarówno poliamorycznych jak i monogamicznych w tym punkcie ze mną się zgodzi.

Jawność — jak przekłada się ona na praktykę poliamoryczną? Wszystkie osoby pozostające w strukturze poliamorycznej wiedzą o sobie nawzajem, jak również o charakterze poszczególnych relacji. Jako dopuszczalne odstępstwo od tej zasady uznaje się DADT (nie pytaj, nie mów) — czyli sytuację gdy któraś z osób wyrazi wolę (świadomie, wprost i dobrowolnie), by nie informować jej o tego typu faktach, mając jednocześnie świadomość co do poliamorycznej natury partnera/partnerki i możliwości jej realizacji. Spotykane jest to w związkach określanych jako ”mono-poli”(czyli związkach osoby poliamorycznej z osobą monogamiczną). Nie jest to nowa praktyka, można zetknąć się z nią przy relacjach wpisujących się w tzw. małżeństwa otwarte (związki otwarte) — zatem takie, w których partnerzy, partnerki dają sobie wzajemne przyzwolenie na utrzymywanie kontaktów seksualnych z innymi osobami, jednak bez zaangażowania emocjonalnego (w tym np. z zachowaniem zasady DADT). Stąd m.in. potrzeba utworzenia nowego terminu — poliamoria (wielomiłość) — ten dotyczy nie seksu a miłości.

Niewątpliwie duże zaciekawienie osób niepoliamorycznych budzą sposoby radzenia sobie z zazdrością w relacjach poli. To bardzo obszerny temat - ponieważ i samo zjawisko zazdrości nie dość, że jest wielopoziomowe (co do faktycznych jej przyczyn), to i jego gradacja może być różna: od „Zespołu Otella” przez zazdrość umiarkowaną, aż do jej braku. Postaram się to dokładniej omówić w oddzielnym tekście specjalnie temu zagadnieniu poświęconemu.

Kim jest osoba poliamoryczna? To osoba o otwartej postawie wobec miłości, w której nieistotna jest liczba osób, które nią obdarza, przez które jest nią obdarzana - istotna jest miłość i umiejętność kochania więcej niż jednej osoby w tym samym czasie. Czy praktyka poliamoryczna określa jednoznacznie orientację relacyjną osoby? Pozostawanie bądź nie pozostawanie przez osobę w związku lub związkach nie jest do takiego określania warunkiem ani wystarczającym ani koniecznym. Porównać to można do posiadania określonej orientacji seksualnej.

Jednym z mitów dotyczącym poliamorii jest ten, jakoby poliamoria zwalczala czy też była zagrożeniem dla monogamii. Otóż absolutnie tak nie jest! Można to zamknąć zdaniem, które często słyszę od osób poli — ”Poli jest OK i mono jest OK”. Poliamoria jest dla monogamii jedynie alternatywą, podobnie jak dla bycia singlem, czy singielką.

Dość często jako przykład dla wykazania domniemanej powierzchowności relacji poliamorycznych używa się przykładu „portfela z miłością” i znajdujących się w nim 100 monet. Jeśli jednej osobie daje się 50 to dla drugiej

zostaje tylko 50. Ten przykład jest nietrafny i niezasadny. Pomijam już to, że by kochać innych, dobrze jest nauczyć się nienarcystycznie kochać siebie samą lub siebie samego. Poza tym czy jeśli ktoś ma np. troje dzieci to kocha każde z nich tylko w 25%? $3 \times 25\% + 25\%$ (dla partnerki/partnera), pomijam, że na miłość do własnej osoby już nie wystarczy. Czy też w 20% lub 10% jeśli mamy żyjących jeszcze rodziców, rodzeństwo, przyjaciół? Dla mnie to absurd, by przeliczać miłość na monety — nie potrafię być aż tak wyrachowany (mimo, że wiele lat byłem głównym księgowym). Na podstawie moich obserwacji stwierdzam, że głębia relacji, jak również ich ilość są indywidualnymi umiejętnościami człowieka (niezależnie od ich genezy). Pewne wyobrażenie o tym daje powszechnie znane zjawisko przyjaźni — podaję to jako przykład weryfikowalny również przez osoby monogamiczne. Znamy to ze swojego życia lub obserwacji innych — są ludzie, którzy nie mają przyjaciół, są tacy którzy mają jednego przyjaciela oraz tacy, którzy mają więcej niż jednego. Pojawia się kolejne pytanie — czy trzeba ich wartościować, określać, który z nich jest tzw. najlepszym przyjacielem? Moim zdaniem nie trzeba, choćby dlatego, że przyjaźń jest, czy też może być sztuką. Skoro mowa o sztuce to można być zarówno jej twórcą, jak i koneserem — choćby literatury i cieszyć się z tworzenia, współtworzenia i obcowania z wieloma jej dziełami. Dlatego pytany o ulubioną książkę lub wiersz — odpowiadam — jest ich wiele. Wszystkie niepowtarzalne, piękne i żywe — tak jest w przypadku miłości i przyjaźni. Robię to rozróżnienie - choć przyjaźń jest dla mnie formą miłości (philia), ukoronowaniem relacji międzyludzkich. Miłość postrzegana jako sztuka nie jest nowym pomysłem — polecam tu sięgnięcie choćby po klasykę *O sztuce miłości*, autorstwa Ericha Fromma.

Mój tekst nie jest zachętą do próbowania swoich sił na polu poliamorii. Co więcej jako osoba poliamoryczna, ale i jej praktyk odradzam wchodzenie w nowe związki, o ile nasze obecne pozostawiają sobą wiele do życzenia — z dużym prawdopodobieństwem przyniesie to głównie cierpienie. Poliamoria nie jest, a w każdym razie nie powinna być sposobem na likwidację np. nudy w istniejącym związku lub w życiu. Między innymi to odróżnia poliamorię od seryjnej monogamii — czyli trwania w związku np. dopóki zasilany jest hormonalną ekscytacją zakochania i przechodzenia w następny po świeży „zastrzyk” (m.in. fenyloetyloaminy, dopaminy). Wg mojej wiedzy — trwałość związków poliamorycznych — nie odbiega od trwałości związków monogamicznych. Znałem mi są przykłady trwałych i nietrwałych związków zarówno mono jak i poli. W jednym jak i drugim przypadku zależy to m.in. od dojrzałości emocjonalnej partnerów a nie ich orientacji relacyjnej.

Kolejną sprawą budzącą zaciekawienie jest kwestia wychowywania dzieci w związkach poli. To obszerny temat, by go nieco przybliżyć użyję porównania do dość częstej sytuacji znanej ze związków mono. Czyli takiej, gdzie po rozwodzie/rozstaniu pary monogamicznej, oboje partnerzy wchodzi w nowe związki, a byli partnerzy nie są pozbawieni praw rodzicielskich — zachowują i utrzymują kontakt ze swoimi dziećmi. Dodatkowo nowi partnerzy nawiązują dobre kontakty z dziećmi swoich nowych partnerów. W efekcie przy dużej dojrzałości dorosłych i znajomości potrzeb dziecka występuje sytuacja, kiedy dziecko ma niejako „dwóch ojców” i „dwie matki”. A zatem poprawne, wartościowe kontakty z czterema dorosłymi osobami, które je kochają. Może pojawić się zarzut, że jest to sytuacja wyidealizowana, z którą rzadko mamy do czynienia. Twierdzę, że jest tak samo realna, jak przy wychowywaniu dzieci przez dwojga rodziców. Nie ilość osób wychowujących dzieci jest ważna(!), podobnie jak pokrewieństwo a ich jakość(!) - choćby umiejętności pedagogiczne, dotyczy to zarówno osób poli-, mono-, jak też singielek i singli. Dodatkowo, znany jest termin, zjawisko tzw. rodzin paczłorkowych — zachęcam do zapoznania się z jego specyfiką.

W czym m.in. tkwi kontrowersyjność poliamorii? Głównie w tym, że poliamoria przekracza jedną z kulturowych norm tzw. mono-normę (analogiczną do hetero-normy), mówiącą o tym, że kochać można w tym samym czasie tylko jedną osobę. Nie jest to prawdą — dla osób poliamorycznych brzmi to tak, jak np. dla osób homoseksualnych mówienie, że ludzie nie mogą pociągać osoby tej samej płci, czy też w przypadku osób heteroseksualnych osoby płci przeciwnej. Monogamia nie jest jedynym rozwiązaniem jakie wypracowała sobie ludzkość na przestrzeni dziejów. Podobnie jak hetero-seksualność nie jest jedyną orientacją seksualną w ramach naszego gatunku. Pominę już tu analizy życia społecznego najbliższych ewolucyjnie człowiekowi małp naczelnych a dotyczące tych dwóch kwestii. Osobom zainteresowanym polecam tu pozycję w polskim przekładzie od której moim zdaniem powinno się zaczynać zgłębianie tej tematyki — Na początku był seks. Prehistoryczne źródła nowoczesnej seksualności, Christophera Ryana i Cacyldy Jetha.

Należy zwrócić jeszcze uwagę na to, że seks przy definiowaniu poliamorii okazuje się drugorzędny, mało istotny — choćby dlatego, że możliwa jest miłość bez seksu, jak też możliwe jest uprawianie seksu bez miłości — są to dwie różne sprawy. Seks jest tylko jednym z możliwych języków wyrażania miłości. Nie jest moim zamiarem deprecjonowanie ludzkiej seksualności — seks może być „piękny i dający szczęście”. Jednak przedstawianie go jako jedyne, czy też głównego języka wyrazu (ekspresji) jest niepotrzebnym ograni-